XVII. Kraków, 1 kwietnia 1914. Nr. 7.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21



— Gdyby pan, panie Stanisławie, miał przyjaciela, a ten był żonaty, czy potrafiłby pan przyprawić mu rogi?

— Jeśli pani dobrodziejka ma na myśli swego męża, tak!...

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy II-gi kwartał XVII-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **9 kwietnia** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—.
Półrocznie	„ 4·—.
Kwartalnie	„ 2·—.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

W. Biernackiego i Spółki
w Warszawie
Krakowskie Przedmieście 6. Tel. Nr. 507—23.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	Rbs. 5·—.
Półrocznie	„ 2·50.
Kwartalnie	„ 1·25.

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1142—44 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich. o wpłacanie przedpłaty na „Bociana" wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . . —	dol. 75 cnts.
Półrocznie . . . 1	„ 50 „
Całorocznie . . . 3	„ — „

SERENADA.

Gdyby z dawnych lat trubadur,
Pod twem oknem w noc miesięczną
Z mandoliny wtórem dźwięczną
Nucę aryę w fis-mol, a-dur...

W arfy mojej czułe dźwięki
Cały uczuć wlałem wrzątek,
By wyżebrać dla się kątek
W drogiem sercu malusieńki.

Jeśli nie chcesz krwi rozlewu,
Bym swym własnym był mordercą,
Zmień w sonatę flirtu scherzo
I na jedno przyjdź rendez-vous.

Dni się moje bez cię wloką
Jakby marsz pogrzebny smutnie:
Kiedyż wreszcie z tobą utnie
Smyk mój: presto, con fuoco?!

Gdybyż można, skarbie złoty,
Bez zetknięcia się z twym papą,
Wciąż w uściskach rżnąć da capo
Ekstaz akord i pieszczoty!...

Albo, wiesz co, ma królewno?
By zakończyć me udręki,
Rzuć mi klucz do sypialenki,
A ja stawię się napewno!!

M. K.

Wytłumaczenie.

Mąż: Podobnoś była z jakimś obcym mężczyzną w separatce...
Żona: Kłamstwo! Po pierwsze, nie był to żaden obcy mężczyzna, ale nasz przyjaciel, pan Leon, a po drugie, wszystkie gabinety, gdyśmy przyszli, były już zajęte...

U specyalisty.

— Więc sądzi pan, panie konsyliarzu, że jeśli zmienię klimat i wyjadę, bodaj do Zakopanego, mogę się przecież doczekać potomstwa...
— Tak jest, łaskawa pani! Pod jednym jednak warunkiem, że mąż pani zostanie w Krakowie!

W Zakopanem.

— Ach, dzień dobry! Cóż pani tu porabia?
— Wybrałam się do Zakopanego na parę dni, aby nieco odetchnąć!
— A ja znów w tym celu, aby mój mąż mógł sobie odpocząć!...

Podsłuchane.

— Jakże tam powodzi się pani w nowym stanie małżeńskim? Pobraliście się dopiero, musicie się więc szalenie kochać!
— Posprzeczaliśmy się z mężem... Od dwu tygodni nie mówimy do siebie ani słowa...
— No, a jakże załatwiacie te małe potrzeby... serca?
— Także w milczeniu!

W loży teatralnej.

Pan A. Ta syrena pozbawiła mnie całego majątku...
Pan B. A mnie rozumu...
Pan A. Ee, pan się zawsze ze wszystkiego wykpisz...

Enfant terrible.

Dziesięcioletnia Izia płacze, ponieważ rodzice nie chcą jej zabrać ze sobą do teatru na premierę.
— Jeżeli tatko i mama będą mnie tak traktować, to ja ucieknę z domu! — szlocha mała.
— Ależ dokąd, nieszczęsna? — pyta matka.
— Pójdę do żyda za mamkę...

Straszna przygoda włamywacza

Szkic do romansu kryminalnego.

Psie Dołki, to miejscowość w Galicyi, położona o kilka kilometrów od jednej z bocznych linii kolejowych, a będąca siedzibą starostwa, sądu i t. d.

Rzecz naturalna, że w Psich Dołkach była także i apteka, właściciel jej, pan Nikodem Pigulski, był zarazem i zwierciadłem miejscowej autonomicznej sprawiedliwości, czyli, mówiąc po ludzku, burmistrzem.

Był to mąż, który już dawno przekroczył Rubikon życiowy, zbliżał się bowiem już ku sześćdziesiątce, mimo to czuł się jeszcze zupełnie młodym i silnym, nic też dziwnego, że ulegając namowom znajomych, postanowił zmienić tryb życia i w ubiegłym karnawale on, zdeklarowany stary kawaler i zwolennik wolności, nachylił swój szeroki kark pod jarzmo małżeńskie.

Wybór padł na pannę Klocię, kuzynkę miejscowego notaryusza, osóbkę bardzo miłą, szykowną i t. d.

Pani aptekarzowa skończyła właśnie dwadzieścia cztery latka żywota, znajdowała się więc w najponętniejszym wieku i należało przypuszczać, że potrafi osłodzić schyłek dni pana Nikodema.

Wszystko więc składało się jak najlepiej. Pan aptekarz był w siódmem niebie i pełną piersią spijał małżeńskie słodycze (aptekarze to lubią bardzo!... przyp. zecera), pani Klocia także, jeden tylko był niezadowolony, mianowicie pan Karol, koncypient u miejszowego kauzyperdy. Powiadano sobie na ucho (ja w to jednak nie wierzę!...), że pan Karol podkochiwał się ongiś w pannie Kloci, dziś już pani Nikodemowej Pigulskiej.

Ha!... Może to zresztą i prawda!... Dajmy temu jednak spokój i nie uprzedzajmy wypadków.

* * *

Godzina dziesiąta w nocy, w sypialni pani aptekarzowej panuje mrok zupełny, choćbyś miał kocie oczy, nic nie dostrzeżesz.

Słychać natomiast jakieś przytłumione szepty:
— Karolku! Ja się tak boję!...
— Ależ, moja Klociu! Bądź dobrej myśli! Uspokój się, nic złego stać się nie może!
— Mnie się ciągle zdaje, że słyszę w sieni czyjeś kroki!
— Strach ma wielkie oczy! To tylko przywidzenie!
— O nie! Ja mam słuch ogromnie delikatny...
— To jednak nie przeszkadza, że jesteś w błędzie, mój koteczku!... Nie psuj jednak niepotrzebnemi obawami tej uroczej chwili, do której od tak dawna wzdychałem...

Nastała cisza. Obydwoje nadsłuchiwali uważnie, żaden jednak podejrzany szmer nie doszedł do ich uszu.

Po kilku minutach rozległ się srebrny głosik pani aptekarzowej:
— A jednak ja jestem głupia! Czego ja się mam bać?... Czy przy twym boku może mnie spotkać co złego?
— Naturalnie! Uspokój się więc i pójdź w me objęcia!
— Wiem! To są wyrzuty sumienia! Ach! Teraz dopiero widzę, jaką jestem grzesznicą!
— Ale zato jesteś najpiękniejszą i najponętniejszą ze wszystkich aptekarzowych, jakie zdarzyło mi się spotkać w życiu! A znałem ich dość! Szkoda jednak czasu...

I nie czekając na odpowiedź, złożył na jej łabędziej szyjce ognisty całusa.

Nie broniła się wcale, ulegając woli przeznaczenia, które sprawia, że w młodej żonie starego aptekarza kocha się czasami koncypient adwokacki...
— Wiesz, Karolu! — rzekła po chwili. — Ja doprawdy nie pojmuję nawet, jak ja mogłam zgodzić się na to, by cię tu przyjąć w mej sypialni, pod nieobecność męża... Jaką ty masz nademną władzę!... Gdy mi mąż wczoraj powiedział, że wyjeżdża na tydzień do Lwowa za interesami, pomyślałam sobie zaraz, że to będzie znakomita sposobność, by się z tobą spotkać. Kto wie, czy się to tak prędko znowu powtórzy, gdyż mój stary to straszny domator...
— Ach, aniołku! Wdzięczność moja...
— Miłość, to matka wynalazków!... Gdybyś wiedział, jak ja wszystko mądrze ułożyłam!... Na dzisiejszy wieczór usunęłam z domu całą służbę, by nam nikt nie przeszkadzał... Tylko stary laborant został, ale on jest głuchy i ślepy. Trzymamy go tylko z łaski, służył jeszcze u ojca mego męża...
— Za twą odwagę i stanowczość będę ci, najdroższa, wdzięcznym do grobowej deski! To wstrętna rzecz mieszkać w takiej małej dziurze prowincyonalnej, gdzie się jest narażonym na ciekawe spojrzenia i złośliwe języki...
— Tak! Tak!... Zupełnie to co innego mieszkać w wielkiem mieście!... Mimo to jednak sumienie mówi mi, że źle robię, oszukując męża!

Na raty.

Pani Sare Prokocimer,
(Której mąż ma handel drzewa —
No! już wiecie!.. Dietelgasse!...)
Pani Sara się spodziewa.

Spodziewa się — ale czego?
Po co pytać tak zdradziecko,
Gdy mężatka jest porządna,
To spodziewa się mieć dziecko.

Ona też się spodziewała,
Chociaż mąż jej ma być fuszer —
Przyszedł doktor Kindigaweł,
Co wyborny jest akuszer.

Otóż chwila najdrażliwsza,
„Heute — heute! oder nimmer!“...
Potrzebujesz być odważna,
Moja pani Prokocimer!...

— *Aj! waj! Gewalt!* — krzyczy Sara —
Pszakrew! — mruczy na przyczynek,
— No! nakoniec!... *Szlag soll treffen*,
Jest nareszcie taki synek.

— *Halt! halt!* pani Prokocimer! —
Mówi doktor do pacyentki,
— To nie koniec, ale skutek
Będzie także bardzo prędki!...

— *Waj mir!* — wzdycha pani Sara,
Jeszcze jeden? Niech cholera,
Wiem już! to od znajomego
Mego męża — oficera!...

Chat-Noir.

Także logika.

— Nie powinieneś się obawiać, bym ci była niewierną. Przecież jeszcze nie jesteśmy małżeństwem!

Przy wydawaniu paszportu.

Komisarz: A czy ma panienka jakie znaki szczególniejsze?
Panna Zosia (zawstydzona): A czy muszę koniecznie powiedzieć?...

W buduarze.

— Pani hrabina wygląda dzisiaj znowu prześlicznie... każdego dnia młodziej i piękniej...
— Ależ, panie baronie...
— No, to powiedzmy, każdego drugiego dnia.

Trafna dyagnoza.

Do jednego z krakowskich specyalistów zgłasza się powtórnie pacyent.
— Panie doktorze — rzece zaraz na wstępie — ten środek przeczyszczający, który mi pan onegdaj zapisał, nie miał skutku.
— Co pan mówi? Nie było skutku?...
— Tak jest! Może przepisałby mi pan konsyliarz coś silniejszego!
— Nie, panie! Silniejszych środków już niema! Próbowaliśmy już wszystkiego, nawet jalapy i aloesu... A czem pan jesteś z zawodu?
— Nauczycielem ludowym.
— Tak trzeba było zaraz powiedzieć!... Masz tu pan dwie korony, idź i zjedz co, potem już będzie skutek. Teraz trudno tego żądać, skoro tam pusto wewnątrz!...

Cichy wspólnik.

— Józefie — woła pan na swego lokaja — pamiętasz tego Goldsteina, co mi to ostatnim razem sprzedawał szwarcowane cygara... Wyrzuć go za drzwi, jak przyjdzie drugim razem... Cygara były obrzydliwe...
— I ja to sobie już myślałem, — odpowiada lokaj.

Ładna propozycya.

— Uratowałeś mi pan życie... powiedz mi pan tedy, jak mógłbym się panu wywdzięczyć?
— Ożeń się pan z moją teściową i przeprowadźcie się do Australii...

Szczęśliwy.

— Tego człowieka, którego pan tam widzi przy bilardzie, aresztowano w chwili, gdy jechał do ślubu.
— Jakie to jednak szczęście mają niektórzy ludzie!...

Na początek.

(Dyalog męża z żoną).

— Karolku! Kup mi podwiązki z brylantami.
— Czyś zwaryowała?... Kto to będzie oglądał?...
— W każdym razie pierwszym będziesz ty!

Saska porcelana.

Siedział naprzeciw, patrząc w zachwycie,
W postać jej smukłą,
O! jakże wtedy do tej kobiety
Serce mu tłukło.

A była ona, niby marzenie,
Blada, powiewna,
Nie wiedział, anioł, czy też kobieta,
Uczuć królewna.

A w filiżankach z saskiej fabryki,
Co stu lat sięga,
Czarną im kawę właśnie podaje
Służąca tęga.

Jej biust wydatny, półnagie ramię
Gościa potrąca,
Na gościu robi silne wrażenie
Ładna służąca.

Toż, gdy pożegnał wiotką bogdankę,
Spieszy do kuchni,
Ładnej dziewczynie kradnie całusa:
„Wierz mi! usłuchnij!..“

Nie broni mu się dziewczyna hoża,
Dziś już kochanka —
Nie pij, gdyś spragnion, z saskiego cacka,
Pij prosto z dzbanka!!..

Chat-Noir.

Przynajmniej raz.

Służąca: Mówię panu hrabiemu, że pani niema w domu...
Hrabia: Chwała Bogu, przynajmniej raz udało mi się przyjść w porę...

Kłamca.

— Panno Stefciu! Zjadłbym panią z miłości!
— Kłamca z pana! Przecież pan jesteś jaroszem!...

To go boli.

— Nowy kostyum żony pana radcy dobrodzieja jest poprostu wspaniały...
— Tak... tak!... Tylko troszkę go za mało za te pieniądze, co kosztuje!

— Daj spokój tym skrupułom! Pamiętaj o tem, że on już dobiega kopy lat, a przed tobą dopiero otwiera się życie... A masz do tego chyba prawo!...

I znów ton głosu zniżono do szeptu, młodzi ludzie, zatopieni w rozmowie, zapomnieli o całym świecie...

Wtem doszedł ich uszu całkiem wyraźny odgłos kroków w korytarzu... Obydwoje zaczęli nadsłuchiwać...

Wreszcie pani Klocia przerwała:

— Tak! Słyszę kroki!... Boże!... To z pewnością mój mąż!... Co ja biedna pocznę?... On mnie zabije, bo on taki zazdrosny...

Nie ulegało już wątpliwości, ktoś zbliżał się, kroki niepożądanego gościa dochodziły z sąsiedniego pokoju, jak również lekki skrzyp powoli otwieranych drzwi wchodowych...

— Co robić? — zawołał przerażony Karol.

— Co?... Schowaj się prędzej!... — odparła pani Klocia, skoczyła ku łóżku, nakryła się kołdrą i zaczęła udawać śpiącą...

Pan Karol ulokował się tymczasem za firanką, skąd, niewidziany przez nikogo, mógł obserwować, co się dzieje w pokoju...

Powoli otwarły się drzwi, do pokoju sypialnego wszedł jakiś mężczyzna w długim płaszczu, z kapeluszem, naciśniętym na oczy... Aptekarz, czy kto inny, tego Karol nie mógł w ciemności rozeznać.

Zaparł dech w sobie i czekał...

Nieznajomy oglądnął się wkoło, następnie skierował się w stronę łóżka, na którem spoczywała pani aptekarzowa, która ze strachu zamknęła oczy... Podniósł rękę, w której w świetle, dochodzącem przez okno, błysnął nóż...

W tej chwili wyskoczył jednak Karol ze swego ukrycia, rzucił się na przybysza, powalił go na ziemię i zaczął dusić... Słychać było już charczenie zbrodniarza, Karol zwolnił żelazny uścisk, odetchnął i spojrzał w stronę łóżka, na którem podniosła się pani Klocia, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się koło niej dzieje...

— To nie mąż! To morderca!... — mówił Karol, podnosząc się z ziemi, na której spoczywało sztywne ciało nieznajomego.

— Morderca?! — powtórzyła aptekarzowa, jak echo.

— Tak! Oto nóż, którym chciał cię uśmiercić... Widocznie dobrze był poinformowany, że jesteś dziś samą!

— A kasa z pieniądzmi stoi akurat w mym pokoju koło łóżka!...

Nerwowy dreszcz wstrząsnął ciałem pani Kloci, zaczęła szlochać i zamknęła powtórnie oczy, by nie widzieć zwłok mordercy-włamywacza.

— Odwagi! — szepnął pan Karol. — Nie traćmy ducha! Teraz trzeba zachować zimną krew!... Najpierw musimy się nad tem zastanowić, co z nim począć... Że włamywacz dostał się do pokoju, to rzecz zwykła, jak jednak pozbędziemy się jego zwłok?... Jak wytłumaczyć światu, kto go zabił, skoro, prócz ciebie, istoty słabej, mężczyzny w domu nie było?...

To rzekłszy, otworzył okno.

— Hm! — mówił dalej. — Wyrzucić zwłoki na ulicę?... Gotowi się domyśleć, że zamordowano go w tym domu... Śledztwo mogłoby wykazać, iż w krytycznym czasie był tu obcy mężczyzna!... Co za skandal!... Jak ucierpiałaby na tem twa dobra sława, co za znakomity materyał miałyby do plotek miejscowe bajczarki!

Pani Klocia nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie jej groziło, a którego uniknęła tylko dzięki obecności Karola w jej sypialni, czuła przecież instynktownie, że stoi wobec jeszcze większego!

Teraz jej dobra sława narażoną jest na szwank!

— Ach! Ani myślałam — szlochała nieszczęsna — że tak rychło ukaraną będę za swój występek!

— Uspokój się, najdroższa! — tłumaczył Karol. — Jeszcze wszystko nie stracone! Od czegóż mam głowę na karku! Ja cię muszę uratować!... Ja przecież wymyślę coś takiego, w co ludzie uwierzą... Hm... A możeby tak obudzić laboranta, ja w ciemności stoczyłbym z nim bójkę, a potem wmówiłabyś, że to on go zabił...

— Ależ! To staruszek! On sam gotów umrzeć z przerażenia! Będziemy mieć dwa trupy... Co robić?... Co robić?...

— A może poprosić w zaufaniu inspektora policyi o radę?...

— Daj spokój! To znany bajczarz! Zaraz rano wiedziałoby o tem całe miasteczko!... A może powiedzieć, że ja go udusiłam, gdy się na mnie rzucił?...

— W to nikt nie uwierzy! Ty jesteś za słaba istota!...

Nagle doszło ich uszu ciche westchnienie. Oczy obydwojga skierowały się ku trupowi, rozciągniętemu na dywanie.

Karol schylił się nad nim i zaczął badać jego puls...

Tak... nie ulegało kwestyi... nieznajomy żył

Fatalne omyłki druku.

Z historyi: Ludwik XIV. lubił się co wieczór porządnie zryć, zanim się udał na spoczynek.

Z noweli: Hrabia, wszedłszy do pokoju, zastał swą żonę leżącą na kanapie. Tarła się w niemożliwy sposób.

Ze sportu: Wczoraj odbyło się wspaniałe corso krakowskich golarzy.

Z powieści: Oto wszystko, co się po mojej babce zostało! — rzekł szambelan, wskazując na wiszący na ścianie starożytny hegar.

Z ogłoszenia: Ołówki, kredki i tyki rysunkowe dla panienek, uczęszczających do szkoły macarskiej.

Potrzebna panna do kąpieli. Może być już używana.

Czcijcie kobiety!

Pan komendant, jak to zresztą
W garnizonie się wydarza,
Sam nie mogąc przyjść do biura,
Każe wezwać w dom pisarza.

Przyszedł pisarz — na rozkazy
Z pochyloną czeka głową,
Pan komendant — konferował
Z żoną swą, komendantową.

Gdy wszedł pisarz — on zawołał:
„Wynoś mi się głupia trąbo!“
Więc podwładny do drzwi skoczył,
Jakby wysadzony bombą.

Bo przypuszczał, że źle będzie,
Gdy się stary rozindyczy,
Lecz komendant rzekł: „Pan zostań!
Pana to się nie dotyczy!...“

Chat-Noir.

Także pokrewieństwo.

— Czy ty jesteś spokrewniony z panią Zofią?
— Tak! To moja nieślubna żona.

Za kulisami.

Młody aktor (czytając gazetę): Prócz innych osobliwości, znajduje się w menażeryi mrówkojad. Jest to okaz bardzo rzadki i cenny. Ma język długi na czterdzieści centimetrów.
Stara ciocia dramatyczna (z westchnieniem): Mój Boże! Czemuż ty nie jesteś mrówkojadem!

W wiejskiej szkółce.

Pani nauczycielka gości u siebie dzieci, które przybyły z życzeniami z powodu jej imienin. Poczęstowała je malinami ze śmietaną i cukrem.
Jako prawdziwa opiekunka młodzieży, postanowiła skorzystać i z tej sposobności, zwraca się więc z zapytaniem do małego Kuby:
— Słuchaj Kubuś, czy te maliny byłyby ci tak smakowały, gdybyś je na przykład ukradł z mojego ogródka?
— Nie, proszę pani!
— Widzisz!... A dlaczego?
— Bo nie miałbym do nich ani cukru, ani śmietanki!

Dał mu radę.

Do znanego handlu wchodzi młody, zblazowany facet i z arogancyą woła na subjekta:
— Hej! Chodź tu!... Co tam macie dziś?
— Pieczeń huzarska! — odpowiada zagadnięty.
— E... Ja nie jestem żaden huzar! Daj mi pan coś dla mnie odpowiedniejszego.
— To może... wieprzową?!...

W kłótni.

Żona: Czekaj! Jak umrę, to nie dam ci nigdy w nocy spokoju!
Mąż: Oho! Do tego, moja droga, nie potrzebujesz wcale śmierci!...

Okoliczność łagodząca.

— Więc pańska córka puściła się?
— Niestety, tak!
— A z kim?
— Z tenorem!
— A czy ma on przynajmniej głos?...

Chwila szału.

Daj całusa! jeszcze... jeszcze...
Nachyl główkę — niech popieszczę
Twoich cudnych splotów zwoje —
Boć to moje... wszystko moje!...
Zarzuć rączki swoje małe,
Ciepłe, miękkie, jak śnieg białe,
Na mą szyję — i uściśnij.. —
Do swych piersi mnie przyciśnij,
Do drżącego swego łona... —
Byśmy w słodkiej szału chwili,
Nasze usta połączyli;
Ramionami się objęli,
Wspólnym ogniem zapłonęli —
I w rozkoszy utonęli...
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
Czemuś taka zapłoniona?
Czemu kryjesz swe ramiona
Płaszczem złotych swoich włosów;
Czemu chylisz swoją głowę,
Czemu oczy szafirowe
Wznosisz w górę do niebiosów?
Czy miłości swej się wstydzisz?
O dzieciaku! — czy nie widzisz,
Jak uczucia silna władza? —
Choć na licach zimna maska,
W serce miłość, jak grom, trzaska
I pragnieniem pierś rozsadza....
I naprózno się jej bronisz,
Próżno jęki i łzy ronisz,
Próżno szukasz zapomnienia;
Próżno szepczą drżące wargi,
Ciche modły, prośby, skargi,
Próżno w niebo ślesz westchnienia —
— Kochać musisz...
...Kochać!... kochać!...
Póki serce chęcią drży;
Do ostatniego westchnienia,
Do ostatniego pragnienia,
Do ostatniej kropli krwi.
Póki tylko starczą siły,
Krwią, jak lawą, tętnią żyły,
Póki oko blaskiem lśni;
Póki ogień czujesz w łonie,
Pierś namiętnym żarem płonie —
Póty całuj, kochaj, śnij!...
— A więc nie kryj oczów lśniących,
Nie broń ustek swych płonących,
Pocałunkiem zagaś żar...
Coś wznieciła w mojem łonie —
Bo mnie z tobą wraz pochłonie
Ten namiętny uczuć war!
Rozchyl białe swe ramiona,
I przyciśnij mnie do łona,
Niech nas porwie wspólny szał; —
Chcę w szaleństwie dziś utonąć,
Chcę w uścisku twoim płonąć...
— Choćbym zginąć potem miał!...
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Przed wyborami.

— No i głosuje pan na naszego kandydata? Trzeba go wybrać do Rady miejskiej... To taki szlachetny filantrop!
— To wybierzcież go sobie, ale... prezesem Towarzystwa Dobroczynności!

Praktyczna.

(Rzecz dzieje się w sklepie bławatnym).

Dama: Więc baron zapłacił za mnie rachunek?
Kupiec: Tak jest, pani dobrodziejko...
Dama: W takim razie, gdyby mój mąż chciał go także uregulować, proszę wziąć pieniądze i zapisać je na konto mojej następnej toalety...

jeszcze, przynajmniej dawał słabe oznaki życia... Jeśli uda się przywrócić go do przytomności i skłonić do opuszczenia mieszkania aptekarza, będą ocaleni!
Tej myśli chwycił się, jak pijany płotu!...
— Może masz, Klociu, środki trzeźwiące pod ręką... Bodaj ocet, lub wodę kolońską!...
Pani Klocia, nie zwlekając, przyniosła żądane przedmioty, pan Karol z gorliwością najbardziej zawziętego sanitaryusza zabrał się do ratowania uduszonego.
Wreszcie powiodło mu się, włamywacz otwarł oczy i westchnął głęboko!...
— Zwycięstwo! — zawołał Karol, ocierając pot z czoła. — Żyje! Cześć twoja jest uratowana!... Ten łotr nie może jednak wiedzieć, jak nam należy na jego ocaleniu!
— A jeśli on zna naszą tajemnicę i zechce z niej skorzystać?
— Nie obawiaj się! Otrzymał zbyt bolesną nauczkę!... Straci ochotę do tego!...
Zbrodniarz powoli przychodził do przytomności i niepewnym wzrokiem zaczął wodzić po pokoju. Widział się już wydanym rękom karzącej sprawiedliwości, zrobiło mu się też jakoś niewyraźnie koło serca...
— Łotrze! — zawołał Karol.
Pani Klocia dodała zaś tkliwie:
— Jak się pan czuje?... Czy potrafiłbyś pan o własnej sile utrzymać się na nogach?
Odparł ponurym głosem:
— Zdaje mi się, że nie!...
Podano mu krzesło, usiadł.
— Czegoś tu szukał? — badał dalej ostrym głosem Karol.
— Pfe, Lolu! — przerwała pani Klocia. — Nie krzycz tak na niego! Gotów się przestraszyć i znów zemdleć! Czy panu może czego potrzeba?
— Pieniędzy! — odpowiedział głucho.
— No... Coś wam dam, ale niewiele! Będziecie mogli zaspokoić pierwsze potrzeby...
I nie czekając, podeszła do biurka, a wyjąwszy stamtąd papierową dwudziestokoronówkę, podała ją zdziwionemu bandycie.
Poprostu nie wiedział, jak sobie ma tłumaczyć to łagodne obchodzenie się ze sobą i ani nie przeczuwał, jak obydwoje mu są wdzięczni za to, że nie umarł...
— Niech pan spróbuje! — mówiła z uczuciem pani Klocia. — Może pan będzie mógł stanąć?... Doskonale... Lolu!... Podaj panu rękę i pomóż mu wyjść na ulicę!
Pan Karol usłuchał. Wspólnemi siłami wyprowadzili go na ulicę, radząc, by oddalił się jak najprędzej.
Gdy wreszcie niefortunny włamywacz znalazł się sam w cieniu nocy, wolny, przetarł oczy ręką i rzekł do siebie:
— No! Dużo już widziałem, wiele przeżyłem, ale coś podobnego spotkało mnie pierwszy raz w życiu!...



Aha!

— Więc Władek nie oświadczył ci się wczoraj?

— Naturalnie, że nie! Daliście mu tak obfitą kolacyę, że zapomniał o mnie!

Niepojęte.

(Monolog młodej żonki).

— Hm! Dziwny ten mój małżonek! Zaczytany w jakiemś romansidle! To zupełnie tak samo, jakby kto, w piękny dzień majowy, mając własny ogród, spieszył do pokoju i delektował się zielnikiem!

Dobry sobie.

Facet (z monoklem w oku, mówi przez nos): Jestem ogromnie zadowolony, że miałem sposobność poznać panią doktorową!... Tak dawno już tego pragnąłem... Całe miasto tyle o niej mówi złego!...

Fatalne porównanie.

Dama (do łyska): Jeśli pańskie serce i sumienie jest tak wolne od winy, jak głowa od włosów, jesteś najcnotliwszym z ludzi, jakiego w mem życiu udało mi się spotkać!...

Na konsultacyi.

— Z twojem zdrowiem, droga pani,
Hm! nie wszystko jest w porządku,
Zwłaszcza trzeba, byś troskliwiej
Pamiętała o żołądku!...

Tak rzekł doktor do pacyentki,
Z chmurną miną kręcąc głową,
— Co dla innych nieszkodliwe,
To dla ciebie jest niezdrowo!

I żołądka okolice
Bada własną swoją ręką,
— Przedewszystkiem, proszę pani
Trza przeważnie jeść na miękko!...

— Co do tego — rzecze pani,
O wyroku zmianę proszę,
Bo ja, panie konsyliarzu,
Ja, doprawdy, jaj nie znoszę!!...

— Proszę pani! — rzekł konsyliarz,
Być spokojną w owym względzie,
Kury jaja znosić będą,
Pani tylko jeść je będzie!...

Chat-Noir.

Zemsta oszukanego.

(Prawdziwe zdarzenie).

Pan Kleofas, mający młodą i przystojną żonkę, podejrzywał ją, że go zdradza. Nie miał jednak dowodu, a że był bardzo skrupulatnym, nie chciał rozpoczynać akcyi, dopóki się o tem nie przekona.

Dziś właśnie wpadł mu w rękę list, adresowany do żony. Z ciekawości otworzył go i wyczytał ku swemu oburzeniu, że młody jego dependent naznacza jej schadzkę na godzinę siódmą wieczór.

Inny mąż urządziłby w danym wypadku swojej żonie scenę, pan Kleofas był jednak z natury spokojnym człowiekiem i nie lubił awantur. Zapieczętował list i udał, że o niczem nie wie.

Gdy zbliżała się siódma wieczór, a żona zajęta była toaletą, gdyż wybierała się, jak mówiła w odwiedziny do chorej przyjaciółki, on cichaczem wsunął się do jej sypialni i skierował swe kroki wprost ku toalecie, kędy w szklance z wodą znajdowała się sztuczna szczęka jego lepszej połowy...

Nic nie mówiąc, a tylko uśmiechając się złośliwie, gdyż wiedział, że żona drugiej nie posiada, schował ją... (to jest szczękę, nie żonę!...) do kieszeni i poszedł do klubu, spokojny, jak gdyby nic nie zaszło!...

O ile mogliśmy sprawdzić, schadzka nie doszła do skutku!...



Dżewyca orleańska była bardzo szczęśliwą, za nią latały całe pułki...

⊙ ⊙

Cnotliwa kubita to działa na mnie, z przeproszeniem, jak rycynus, albo emetyk...

⊙ ⊙

Zaniedbane randewu, to w królestwie miłoszczy gorzej, niż zdrada stanu.

⊙ ⊙

Kużda kubita więcej zawsze daje, niż obieca. Mężczyzna przeciwnie.

⊙ ⊙

Jestem bardzo ciekawy, dlaczego bociany nie są nigdy c. k. dostawcami?

⊙ ⊙

Kiedyś to ja potrzebowałem chodżycz do tyjatru. Patrzę, a tu koło bramy stoi sześć dziecki. Ja si pytam, od kogo one, a tu słyszę, że czekają na swoją matkę, dżewycę Orleańską... *Sie hat nämlich gespielt Jungfrau von Oleander*..

⊙ ⊙

Kubita dopiero wtedy, gdy straci zęby, staji si zgryźliwą.

⊙ ⊙

Miłoszcz i małżeństwo, to akurat wino i ocet!

⊙ ⊙

W miłoszczy nima spoczynek niedzielny!

⊙ ⊙

Warto si zastanowić, ile też cnoty kubit da si utopić w jednej flaszce szampana...

⊙ ⊙

Moja Sura jest bardzo niezadowolona z nowe mody. Przy takiem dekolte trzeba sobi często myć szyję!

⊙ ⊙

A jest ona taka zazdrosna, że zrobiła mi awanturę, gdym w rosole znalazł włos od naszy kucharki...

⊙ ⊙

Jednego z naszych profesorów od uniwersytetu nazywają drugi Sokrates. Ale ja nie wim, czy on jest taki mądry, czy też ma taką złą babę!



Pochwała.

— Ale pani ma maleńką nóżkę!... Trzewiczki pani możnaby czyścić szczoteczką do zębów!...

Z teatru.

— Nasz dyrektor jest niezmordowany!

— O... Jego żona mówi całkiem przeciwnie!...

A to pech!

Godzina ordynacyjna się skończyła, pan doktor, który prócz pacyentów rzeczywistych, przyjmował w tym czasie i swe znajome, spostrzegł przypadkiem na otomanie grzebień damski.

— Psiakrew! — rzekł do siebie. — Gdyby to moja stara spostrzegła, miałbym dopiero awanturę!

Połamał go i rzucił do śmietnika.

W godzinę później wchodzi jego magnifika i rzecze:

— Mój drogi! Zgubiłam gdzieś mój najpiękniejszy grzebień! Nie widziałeś go przypadkiem?... Jeśli go nie znajdę, będziesz musiał kupić mi nowy!...

Nasi poczciwi wieśniacy.

U Burtana, w Kleczy Górnej,
(Ten, co to ma syna księdza) —
Radca z żoną i córkami
Czas wakacyi zwykle spędza.

Tego roku jakoś wcześniej
Miejska banda zawitała,
Skąd dla pani Burtanowej
Jest pożytek no i chwała.

Gdy ujrzała, że gościńcem
Już się wloką radców rzeczy,
Burtanowa narobiła
Ruchu w całej Górnej Kleczy.

Choć rzetelna gospodyni
Nie cyganka, ni szachrajka,
Obliczała, co zarobi,
Za chleb, masło, kury, jajka.

I wylazła na gościniec
(Wraz z dzieckami oczywiście)
I pyskuje jak waryatka:
„Państwo jadą! o! retyście!...

Dziś szczęśliwy dzień jest *lo mnie!*
Oprosiła mi się świnia,
Teraz oto zaś przyjeżdża
Wielemożna nadradczynia.

A ja wiem już z doświadczenia,
Zmiarkowałam dyć rozumnie,
Że, gdy zjedzie państwo z miasta,
Zaraz więcej świń jest u mnie!..."

Chat-Noir.

Fatalny skutek.

— I mają państwo już jakie korzyści z fortepianu, któremu z takim zapałem poświęca się córka?

— Dyabła tam! Całkiem przeciwnie!... Przed końcem kwartału wyprowadziło mi się już trzech lokatorów z kamienicy!...

Na reducie.

— Kochasz mnie, maleńka?

— Oho! Zadaleko pan idzie! Najpierw kolacya, potem możemy i o tem pogadać!

Grzeczny mąż.

— Wiesz, Lolu, mój mąż się spisał! Dostałam na imieniny automobil, którego tak pragnęłam!

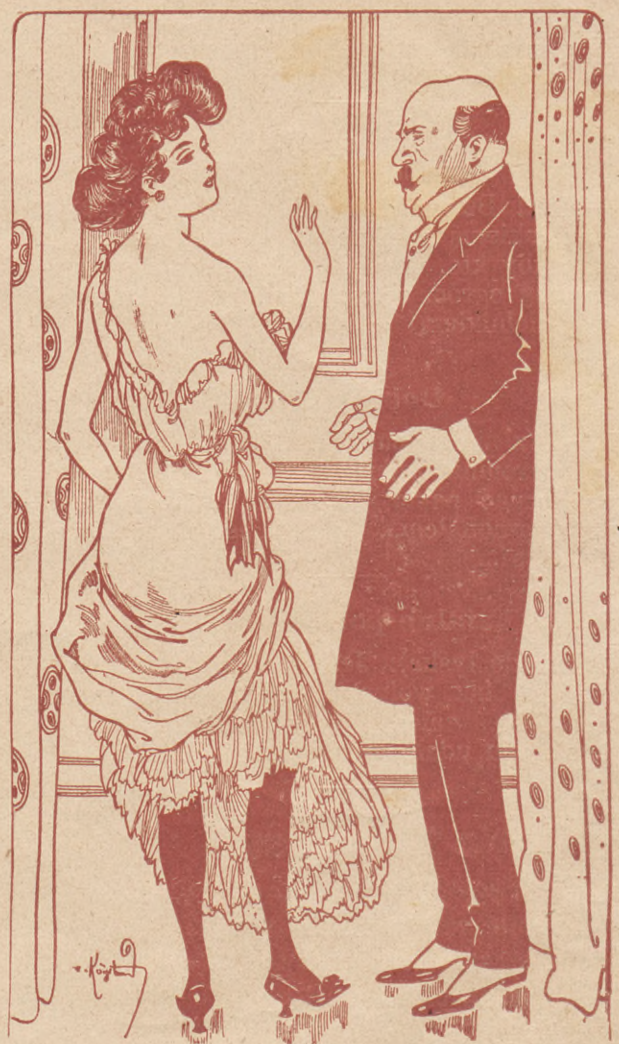
— Do tego należy naturalnie i szofer?

— Tak! Właśnie się dlatego tak o to starałam!



— Wiesz, Lolu! Jak będę mężatką, zaabonuję sobie „Przyjaciela domu“. Wychodzi raz na tydzień...

— „Przyjaciel domu“?... To stanowczo za mało!



— I pan rzeczywiście nie ma żony?

— W Krakowie... nie!



— Upewniam pana, że moja córka to wzór niewinności! Choć ma już lat ośmnaście, jest pewną, że bocian dzieci przynosi!



— Dziwni są ci mężczyźni! Powiada mi pokojówka, że mąż w czasie mej nieobecności był ciągle w złym humorze... Tylko wtedy gwizdał wesoło, gdy pisał list do mnie...



— Pan, panie redaktorze, jest dla mnie zbyt surowy! Krytykujesz mnie tylko!... Czy nic dobrego nie znalazłeś u mnie?

— Ba!... Kiedy o tem pisać nie można!...



— I pani pogodziła się z mężem? Przecież staraliście się o rozwód?

— Tak! Ale niech pan sobie wyobrazi... W czasie ostatniej podróży znaleźliśmy się w Tyrolu w takiej zapadłej dziurze, że nie było, prócz niego, innego mężczyzny!



— Zaraz, koteczku, przekonam cię o mej ku tobie miłości!

— Oby ten dowód, mój drogi, był przekonujący naprawdę!



— Zapraszają mnie na przejażdżkę automobilem, ale zapominają, że nieprzyjemny posmak benzyny można spłukać tylko szampanem!



Ferdek Eleuteryk.

Kuńczy sie, dzinki Bogu, wielgi post i czas umartwinio, za dwa tygodnie bedziemy mieli Wielganoc, wienc se człek w porzondku wyładuje kantyne rożnymi świńskimi specyjałami.

Nic tyż dziwnygo, że te bidne stworzynio, co to som ryjem furtke otwirajonce, jak to pieknie był mówioncy ten poeta, co to nie wiem, jak sie wabi, smutnie pozwiszały głowy, bo wiedzom, co je czeko. Gdzie spotkosz takom bezroge, czy na lenii A—B, czy na plantach, czy gdzieindzij, kużdo strapiono.

Frajde majom ino fabrykanty win węgierskich, bo oni zrobiom majland, jako że naród bez tronkowości obejść sie nie jest mogoncy, już choćby ino skróś tygo, że pedzioł znowu jenszy poeta, iż: ryby, grzyby, ksiondz i świnina potrzebują wina!

To tyż majestrot widzioł się zmuszonym przypomnieć im, aby wody oszczyndzali, mogłoby jij bowiem braknonć dla reszty.

Także i aptykorze cieszom sie, że zrobiom klawy jenteres, bo po świntach nikt sie bez oleju nie bedzie obchodzoncy, aby przy jigo pomocy wypendzić ze siebie resztki staropolskij gościnności.

Zanim jednak nadeńdą świnta, naprzód bedziemy obchodzoncy narodowom uroczystość, pryma aprylis.

Na ten dziń zapowiedzieli nasze posłowie wielgie zgromadzynio, na których majom być sprawozdanie składajoncy z tygo, co chcieli zrobić lo kraju, ale nie zrobili, bo nimieli czasu. Bedom tyż opowiadajoncy, jak cysarsko-króleski Rzond jest krajowi sprzyjajoncy, a potym, ponieważ dyjety poszły spać, kużdy z nich zaśpiwo: „Pomoc dejcie mi rodacy!“ i bedzie do czopki zbirajoncy, co łaska, aby se mógł być fajne świnta wyprawiajoncy.

Przed świntami bedziemy mieć naturalnie kilka, a może i kilkanaście luteryjów gospodarczych z tangiem i bez tanga, na dochód różnych wstydzoncych sie pracować, czyli pańskich dziadów. Kto mo szczyńscie, może wygrać flache winnygo octu, abo kiełbasiska wianek, taki twardy, że go nie ugryziesz, choćbyś mioł nie złote kielce, ale nawet bryliantowe.

Ale tako kiełbasa dobro jest do przyjmowanio gości, żoden jij nie do rady, a kto już jest bardzo zgłodniały, pamienta jom długo, bo przynajmnij bez trzy tygodnie leży mu w żołondku.

Moja Mańka rychtuje sie do świont i dała se już szynki zamarynować, przygotowuje tyż nowom tualete, bez adachów i bez pończochów, takom, co to u góry jest mało, a u dołu jeszcze mnij. Jeżeli tak dalij póńdzie, nastanom czasy, że brzany bedom knajać po mieście ino z listkiem figowym, a facety z opaskami na wonsy... Reszta garderoby niepotrzebno.

Oj miołem ja z niom kłopot bez ten czas, kiedy sie toczuł proces Łyżwińskiego i towarzyszów. Bez cały dziń, od rana do nocy, była w sondzie siedzonca, a że to brzany majom na sali mijsca na galanteryji, codzinnie wdziwała czyste te niewymowne z koronkami.

Ja jij mówie:

— Mańka! Nie bądź głupia! Kto to bedzie widzioł?

A ona na to:

— Co ty wisz!... A jak sie załamie podłoga na galanteryji, a tam na dole tylu facetów!...

No i musiołem jej być racyjom przyznajoncy.

Ale to jeszcze nic! Bez cały ten czas nie byłem w domu obiadu jedzoncy, musiołem udawać burżuja i chodzić na wyżyrkę do Wencla i Hawełki i teroz mom boja, że pon inspektur od podatków podniesie mi znów podatek osobisto-dochodowy, bo różne konfidenty straśnie na mnie krzywo były patrzonce...

O mały figiel, a nie bylibyście mnie już Państwo oglondajoncy, bo pon krajcfizyk chcioł mnie do špitola być pakujoncym.

Dostołem jednygo dnia ferladunek, że mom „Bociana“ być w grabe bieroncy i w mijskim Urzyndzie zdrowia sie jawioncy.

Ponieważ wiem, że wszelko władza jest od Boga pochodzonca i trza jij być posłusznym, poknajołem.

Pon krajcfizyk pedo do mnie:

— Ferdek! Pon minister sie gniwo...

— Który? Pon Lyo? — pytom.

— Ni!... Prawdziwy minister! Ogłoszosz pon różne liki, które możno zażywać bez recepki dochtorskiej... To nie wolno! Kużdy, kto chce umrzyć w Krakowie, musi być likarza wołający! *Versztande — wu*?

— Ui!...

— Poprow sie wienc, bo jak nie, to wpakujemy cię na kilka miesiency do špitola...

Ale sie jakoś wymigołem!

O najważnijszyj rzeczy byłbym zapomnioł!

W niedziele pietnastygo marca byłem obecny na „Wieczorze zawodów kubicych“. Takigo godanio jeszcze nigdy nie słyszołem! Godały same brzany bez kilkanaście godzin, że im o mało jadaczki nie popuchły, jedna popsuła se nawet zawiasy pyskowe i musiano wołać bude ratunkowom...

A wicie, o czym godały?... O wszystkim i o niczym. Amen.

Wtedy mam humor!!...

Dziś, aby w dobrym ktoś był humorze,
Musi mieć koncert, pikniki, bale,
Choćby najtańszą w teatrze lożę,
Musi utonąć w rozrywek szale,
I tam, gdzie hałas, wrzawa i rumor,
Ma dobry humor!

A ja — widzicie — skromniejszym nieco.
Me wymagania nie są tak duże,
Nie gonię nigdy za marną hecą,
Idę do miasta pod „Białą Różę“,
Wysuszam szklanki, piję na umor,
Wtedy mam humor!!!

Nieporozumienie.

— Niech pan zgadnie, ile mam lat?

— Trzydzieści trzy! Panno Kaziu!...

— Omylił się pan akurat o siedm lat!

— Tak?... Czy dodać, czy odjąć?...

Ważny powód.

— Doktorze! Czegoś pan taki smutny?

— Ba! Najlepsi pacyenci poumierali, sam jeden się zostałem!...

Po północy.

Stróż nocny spotyka pewnego jegomościa w bardzo nieprzyjemnem położeniu... Leży w rynsztoku, przed samemi drzwiami mieszkania.

Tknięty litością, bo i u nich się to zdarza, zaczyna go budzić z spokojnej drzemki i pyta:

— Panie! Pan zapewne zgubił klucz od bramy?

Ten zaś, przecierając oczy:

— Nie! Klucz mam w ręce! Zgubiłem gdzieś dziurkę od klucza!...

Mądre myśli zakatarzonego.

„Szczęście jest ślepe“ woła mężczyzna i bierze żonę na ślepo, dopiero małżeństwo otwiera mu oczy, ale już zapóźno.

Kto nie umie czytać w oczach kobiety, ten nie ma stanowczo talentu do miłości.

Odwagę w stosunku z kobietami zastępuje najlepiej bezczelność.

Kokieterya podoba się nam u żon... ale nie własnych.

W miłości, gdzie każda minuta jest drogą, nie należy się nigdy zastanawiać.

Powiadają, że czasu nikt nie cofnie, chyba kobieta, gdy ukończy już dwadzieścia pięć lat życia.

Gwiazd i całusów nie liczy się nigdy.

Najwięcej czasu poświęca toalecie kobieta, kot i mucha.

Gdy kobieta mówi o swej cnocie, widać z tego, że musi stawać w jej obronie.

Pragnienie pocałunków gasi się często nie na tych ustach, które je wzbudziły!

Na sercu niejednej kobiety powinna widnieć kartka: Miejsce dla jednego lub dwu samotnych kawalerów.

Niejedna starsza panienka, idąc na bal, dekoltuje się nieraz zbyt głęboko, ale to na nic się nie przydaje.

Nie tyle taniec jest niebezpiecznym dla kobiety, ile pauza po nim.

Na drugi dzień po balu wymiata się z sali różne śmieci, jak: ordery kotylionowe, strzępy papieru, złamane serca, zdeptane nadzieje i t. d.

Kobieta potrafi zamilczeć tylko to, o czem wie już cały świat.

Cnotę nie tak łatwo poznać: albo jest zupełnie ukryta, albo całkiem naga.

Trudno sobie nawet pomyśleć, co jedna kobieta może wymyśleć.

Wierność niejednej kobiety jest jedynie następstwem przezorności. Niestety, mamy tyle nieprzezornych niewiast!...

Blizka znajoma jest często lepszą, niż daleka krewna.

Małżeństwo, to wstęp do rozwodu.

Najtrudniejszym do zniesienia jest szereg ładnych kobiet.

Cnota dziewczyny doprowadziła już niejednego kawalera do upadku.

To doprawdy nie żart, że mężczyzna może być równocześnie wiernym kilku kobietom.

Najpiękniejszą ozdobą mężczyzny jest elegancko ubrana żona.

Mężczyzna ponad czterdzieści lat życia kocha tylko siebie i listonosza pieniężnego.

Brylant nie jest brylantem, jeśli szkła nie rysuje, tak znów mężczyzna nie jest mężczyzną, jeśli nie robi czasem skoków... na boczki.

Damy wybierają!

Na balu tłusta dama do stojącego pod ścianą chudego radcy:

— Czy mogę prosić?

A on jej na to:

— Bardzo przepraszam! Lekarz zabronił mi tłuszczów!...

Na cmentarzu.

Na wiedeński cmentarz przyszedł pewnego razu galicyjski żydek, który bawił nad modrym Dunajem za interesami i ogląda groby swych współwyznawców.

Gdy stanął przed grobem Rotszyldów, rozdziawił z podziwienia usta, a po chwili rzekł z westchnieniem:

— Ci sobie żyją i używają!...

Z modnego romansu.

...Nie mówiąc do siebie słowa, Władzio i Frania padli sobie w objęcia...

Dalszy ciąg nastąpi.

Na plantacyach.

(Podsłuchany dyalog).

On: Masz czas, koteczku?

Ona: Masz monetę, staruszku?...

Straszna groźba.

Sędzia: Po raz ostatni wzywam panią, byś podała swój wiek prawdziwy! Jeśli to nie pomoże, każę przywołać rzeczoznawców i oszacować panią!

Dobry nabytek.

(Rzecz dzieje się w handlu szkła i porcelany).

— Hm! Więc pan ubiega się o to wolne miejsce? A czy umie się pan ze szkłem obchodzić?

— Jeszczeby też nie!...

— W takim razie proszę mi powiedzieć, coby pan zrobił, gdyby tak przypadkowo stłukła się ta kosztowna waza porcelanowa?

— Pokleiłbym ją, by się jako tako trzymała kupy, a potem postawił w takiem miejscu, by ją pierwszy gość musiał strącić na ziemię!

— Doskonale! Akceptuję pana!...

Z tajemnic apteki.

Do apteki zgłasza się jejmość po lekarstwo, które kazała zrobić. Odbiera je wraz z receptą i płaci koronę i dziesięć halerzy...

Zaledwie wyszła, spostrzega prowizor, że korona fałszywa. Zawiadamia o tem pryncypała, który naturalnie jest oburzony.

— Psiakrew! Łajdaki! — mówi w pasyi. — Na każdym kroku oszukują człowieka... Ale te dziesięć halerzy są dobre?

— Tak jest! — odpowiada prowizor.

— No... Przynajmniej tyle!... W każdym razie zarobiliśmy sześć halerzy na czysto!

Nieporozumienie.

Pani radczyni straciła męża, którego bardzo kochała. Przeszedł w rzeczywisty stan spoczynku, skąd się już nigdy nie wraca...

Biedną, zrozpaczoną wdowę odwiedzają przyjaciółki i pocieszają, jak mogą.

I dziś przybyła pani mecenasowa, ponieważ zaś dzień był bardzo piękny, wyszły z wdową na balkon.

— Będę musiała wziąć mniejsze mieszkanie! — rzecze radczyni, spoglądając smutno przed siebie... — Ach, jak mi go tam będzie brakować!

Odwiedzająca, sądząc, że to mowa o ś. p. mężu, zaczyna wdowę pocieszać, ta zaś, widząc, że przyjaciółka jest w błędzie, mówi:

— Ależ... Ja miałam teraz balkon na myśli...

Kto ma racyę?

Mąż: A ja ci powiadam, że te wszystkie przysłowia, to głupstwo! Niema na tem ani słowa prawdy! Słyszę raz i drugi, że „głupi ma szczęście", tymczasem widzę, że choć kupiłaś los na loteryę klasową, przecież nie wygrałaś ani centa!...

„Nauka o rzeczach".

(Z kajetu 6-letniego Frania).

1. Dom.

Dom jest wielki i wysoki,
Tak, że widać go zdaleka,
Z wierzchu dach jest i kominy,
Na tem wszystkiem — hipoteka.

Hipoteka jest wysoko,
Więc jej wcale się nie widzi,
Tatuś głupi jest, bo mówi,
Że tam zwykle siedzą żydzi.

W każdym domu są pokoje,
Pokój z kuchnią — to mieszkanie,
Ludzie chodzą po podłodze,
Pluskwy chodzą zaś po ścianie.

Pluskwa jest domowe zwierzę,
Jak pies, ale sześcionożna,
Gdyby pluskwy zaś szczekały,
Toby w nocy spać nie można.

2. Pokój sypialny.

Jeden pokój jest sypialny,
Przeznaczony bywa na to,
Aby mama, gdy spać idzie,
Miała gdzie się kłócić z tatą.

Mama mówi, że mój tatuś
To fujara jest skończona,
Że się żenić nie powinien,
Bo i na co jemu żona?

Potem tatko jej tłomaczy,
Że jest w bardzo grubym błędzie.
Chwilę cisza. Potem mama:
„Przecz wiedziałam, że tak będzie!"

3. Kuchnia.

Oprócz tego mamy kuchnię.
W niej kucharka, piec i garki,
Tam wieczorem zwykle chodzi
Jeden kapral do kucharki.

Raz pociemku pocałował
Przez omyłkę w twarz mamusię,
Bo kucharka wyszła z domu
(No, no! także chciało mu się!)

Mama się nie obraziła
I gadała z nim łaskawie,
(Tatuś właśnie był w ten wieczór
Na proszonej czarnej kawie).

Dwie godziny z nim mówiła,
(Jak w sekrecie wiem od bony),
A gdy z kuchni już wychodził,
Dostał od niej dwie korony.

Gdy powrócił tatuś z kawy,
Z przeproszeniem był pijany,
Zaraz też się spać położył
I odwrócił się do ściany.

Mama z łzami się zaklina,
Że szczęśliwsza, mówiąc na to,
Jest kucharka z swym żołnierzem,
Niśli ona z moim tatą!...

4. Salon.

Salon — tylko jest dla gości,
W środku duży stół tam macie,
Na tym stole jest herbata,
Goście zaś są na herbacie!

Do herbaty jest znów cukier
Czasem także i sucharki —
(Gdy mamusia na bórg weźmie
Lub pożyczy od kucharki).

Goście się tak usadzają,
By być cukierniczki blizko —
A najdalej to już siedzi
Nieszczęśliwy mój ojczysko.

Pisarz z sądu przy mej siostrze,
Którą ciągle łokciem trąca,
Aż herbatę na nią wylał
(Szczęściem gorzka — lecz gorąca!)

Drugi znowu — to fotograf,
Z fryzowaną pudlą główką,
Ten z pannami się nie bawi,
Bo warjuje z pokojówką.

Gdy herbatę Stefka wniesie
Już przed fotografem zmyka,
A fotograf wtedy nagle
Chce papieru i kluczyka.

Akurat! My dobrze wiemy,
Że to tylko pretekst do niej,
Wypił jedną filiżankę,
I — z kluczykiem niby goni!...

Wyszedł. Wkrótce słychać Stefkę,
A w jej głosie straszna skarga:
„A puść — że mnie pan fotograf!...
Pan pończochy mi potarga!..."

Pan porucznik siadł przy mamie,
Tak gwałtownie na nią pcha się,
Że aż tatko sam głupieje
I jest w małym ambarasie.

A mamusia to aż rośnie
I wciąż cukru mu dokłada,
No dziękuję!... Mieć takiego
Skurczybyka za sąsiada!

Aż krzyknąłem: „Czy pan rękę
Wciąż pod stołem trzymać musi?!
Proszę, panie poruczniku,
Niech nie szczypie pan mamusi!..."

Złapał się.

— Ach, jakie cudne niebieskie oczy ma pani! Istne bławaty!

— Tak! Znam was, mężczyźni! Każdej pan tak mówi!...

— Ależ nie! Daję pani słowo!... Moja ostatnia narzeczona miała czarne!

Gotowa.

— Więc sądzisz, moja mała, że mogłoby cię to skompromitować, gdybyś mnie odwiedziła w mem mieszkaniu?

— Gdzież tam! Przecież można spuścić story!

Jej fach.

— Widzę, że pani czytuje zawsze z takiem zainteresowaniem pisma codzienie... Która rubryka, jeśli można wiedzieć, zajmuje panią najbardziej?

— Ruch obcych!

Przeszkoda.

— Nie wychodzi pani za mąż?... Czy może nie ma pani narzeczonego?

— Owszem! Mam ich zbyt wielu!... I w tem właśnie sęk!

W magistracie.

(Podsłuchana rozmowa dwu dyurnistów).

— Nudy, panie kolego!

— Oj, prawda! Nudy!... (z i e w a)... Psiakrew! Połknąłem muchę!

— Niech sobie kolega nie robi nic z tego! Jest ich tutaj dosyć jeszcze w biurze!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Durazzo.

Szanowny Bocianie!

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, jestem bowiem zwolennikiem zasady pana Arona Gajera *ein Wort, ein Mann*, posyłam Wam garstkę albańskich wrażeń i donoszę, że siedzę sobie spokojnie w Durazzo jako gość Jego Królewskiej Mości, najmiłościwiej już drugi tydzień panującego Wilhelma I.

Przyjęcie królewskiej pary było nad wyraz wspaniałe, entuzyazm zgromadzonej publiczności wprost nie do opisania! Tyle dziewic honorowych nie udało mi się widzieć razem nawet w Krakowie podczas niedzielnej platzmuzyki na Rynku! Blaga więc, co doniosły niektóre pisma, że komitet przyjęcia miał z owemi dziewicami dużo kłopotu. O ile wiem, rząd albański zażąda w drodze dyplomatycznej sprostowania na podstawie opinii fachowych rzeczoznawców, do grona których i ja mam przyjemność należeć!

Poczciwi Albańczycy tak serdecznie witali swego władcę i tak go od pierwszej chwili pokochali, iż każdy chciał mieć jakąś od niego pamiątkę, bodaj rękaw wspaniałego munduru lub część innego szczegółu garderoby. Niewiele brakowało, byłby wyszedł z rąk rozentuzyazmowanego tłumu w takim stroju, w jakim go mama dobrodziejka na świat wydała.

Ile mów wygłoszono, o tem już wiecie z pism codziennych, mających informacye telegrafem bez drutu, ale na własnym drucie, o czem mówiono, tego i ja wam nie powiem, po albańsku bowiem, tak samo, jak i książę Wied, nie umiem.

My obaj gadaliśmy sobie po niemiecku, bo choć nie lubię się chwalić, muszę przecież przyznać, że od pierwszej chwili Wiluś mnie pokochał ogromnie i prosił, byśmy byli „per ty“. To jest on mi mówi: „Słuchaj Klapa!“, a ja mu odpowiadam: „Do usług Waszej Królewskiej Mości!“.

Już to ja do wszystkich Wilusiów mam ogromne szczęście.

Nowy władca albański chce mnie koniecznie zatrzymać przy swym boku, ofiarował mi więc godność prezydenta ministrów, (naturalnie z uwolnieniem od pensyi i od taksy), gdym się jednak na to nie chciał zgodzić, zaproponował mi, czybym nie objął bardzo odpowiedzialnego stanowiska pierwszego marszałka dworu i mistrza ceremonii, którego obowiązkiem jest rozpylanie Zacherlinu w pałacowych ubikacyach.

I na to jakoś nie miałem ochoty, prosił więc, bym został bodaj jako jego gość.

Usłuchałem i zostałem, bawię się dobrze i zwiedzam Durazzo i okolice, zbierając materyały do wiekopomnego dzieła o Albanii, które zaraz po powrocie do Krakowa wydam nakładem Akademii Umiejętności.

Durazzo, to bardzo miła mieścina. Od Myślenic lub Dobczyc tem się różni, że ma morze i prawdziwych Albańczyków, nie brakuje jednak i braci mojżeszowej waluty, którzy tutaj udają Turków lub Greków. Po rynku spacerują sobie swobodnie kurczątka i niewinne prosiaczki, wieczorem takie ciemności, jak, dajmy na to w niektórych do Krakowa przyłączonych gminach.

Ogromnie sobie to chwalą zakochane pary, a jak zauważyłem, flirt tutaj kwitnie szczególniej w marcu. Jest to jeden dowód więcej, że wiosna wcześniej w Albanii nastaje, niż u nas, gdzie romanse na świeżem powietrzu zaczynają się z zasady dopiero w maju i to w drugiej jego połowie.

Jak dotąd nie miałem żadnej jeszcze romantycznej przygody, wystrzegam ich się zaś, nie tyle ze względu na zaprzysiężoną mojej poczciwej Weronisi wierność małżeńską, ile raczej z uwagi, iż Albanki są bardzo ogniste, a co najważniejsze, noszą ze sobą kindżały. Mógłbym jej nie zrozumieć, po albańsku bowiem nie mówię i gotowa klapa!

Codziennie przed południem odwiedzam króla w jego konaku, przerobionym ze starego składu, omawiamy najważniejsze sprawy państwowe, mianujemy wspólnie ministrów i jenerałów, podpisujemy odezwy, słowem, Wilhelm I. nic bezemnie nie robi.

Miałem zaraz pierwszego dnia sposobność przekonać się na własne oczy i uszy, jakie w nim czułe serce... Gdyśmy po powitaniu w porcie znaleźli się w pałacu, pierwszy szambelan zawiadomił króla, że złapały się dwa szczury i zapytał, co ma z nimi począć.

Bez namysłu odpowiedział wspaniałomyślny monarcha:

— Ułaskawiam je! Puścić zaraz na wolność!...

Konak bardzo sympatyczne robi wrażenie, ruch tu nieustanny, szczególniej na ścianach. W wolnych chwilach, nie mając nic lepszego do roboty, zacząłem liczyć okazy wędrujące swobodnie od kąta do kąta i doszedłem już do tysiąca, ale mi przerwano!

Żal mi tylko, że niema tu ani handlu „pod Obrazem“ z sympatycznym panem Władysławem, za którym już zatęskniłem, ani oazy „pod Palmą“, gdzie spragniony podróżnik może się orzeźwić pilznerem, jeśli *nota bene* kupi przedtem bloczek...

Gdyby nie to, żyć tu, nie umierać.

Nie myślcie, że może na *Prima Aprilis* chcę Was wywieść w pole! Słowo w słowo jest wszystko szczerą prawdą! Kto zresztą nie wierzy, niech zjedzie tutaj sam, a przyjmie go z otwartemi ramionami!

Hermogenes Klapa,
chwilowo Albańczyk.



Aha!

— Czemu się pan nie żeni?
— Niema głupich...
— Tak... któreby chciały wyjść za pana!

Poznała.

Dyrektor (do artystki): Ci trzej, co tam siedzą w loży, to posłowie!

Aktorka: Zaraz to poznałam! Przed chwilą przysłali mi przez biletera kartkę „z nagłym wnioskiem“.

Ogłoszenia.

Wdowa ma do sprzedania garderobę po nieboszczyku mężu. W razie odpowiedniego wzrostu i tuszy małżeństwo niewykluczone.

Panienka z dobrego czteropiętrowego domu, z solidnie zbudowaną oficyną i czystą hipoteką, poszukuje dozgonnego towarzysza życia.
Wiadomość w Administracyi „Bociana“.

W sądzie.

Sędzia (do świadka): Panna, czy mężatka?
Świadek: Panna!
Sędzia: Ile dzieci?
Świadek (po cichu): Troje!

Jak się ludzie oświadczają?

1. „Inteligent“.

— O! droga pani!
Co czuję dla niej,
To mi wyrazić trudno, dali-Bóg!
Słowo honoru,
Nie mam wyboru,
Jak żenić się, lub z rewolweru puk!

— O! panię drogi!
Bądźże bez trwogi!
Bo na pociechę ja ci powiem coś:
Kocham tak samo,
Więc mów pan z mamą
I o mą rękę jeszczę dzisiaj proś!

2. Froter krakowski.

— Ach! moję serce
W ciągłej rozterce
Za panną Maryanną goni aż!
A więc panienkę
Proszę o rękę,
No i o resztę, co tam jeszczę masz!

— Mówić nię potrza,
Żę chociaż młodsza,
Lecz czułę sercę pod sznurówką mam.
Żeń się pan prędzej,
Trochę pieniędzy
W kuferku moim to się znajdzię tam.

3. Stróż.

— Ja stróż Walanty,
Chłopak galanty,
Chcę względem tego, co to panna wiesz!
Niechżę Marynia
Nie będzię świnia
I gdy ja kocham, kochaj panna też!

— Mnię to oburza,
Ja nię chcę stróża,
To przecię dla mnię nię jest żaden mąż.
Biedna służąca,
Jestem bojąca,
Bo pan Walanty z miotłą chodzi wciąż!

4. Chłop na wsi.

— Magda! doprawdy!
Kocham cię zawdy!
Odpowiedzialną ano wiarę mam,
A choć pysk brzydki,
Masz grubę łydki,
Nię szkodzi nic, fartuchem zakryj twarz.

— Co mi, wciórności,
Po twej miłości,
Jeżeli nię chcesz patrzyć na mój pysk,
Pójdę do miasta
I na tem basta,
Tam każda panna znajdzię przecię zysk!

5. Stójkowy.

— Posłysz Marusza,
Krasnoja dusza,
Jej Bohu, czto ja oczeń lublu was,
Nię bądź z kamienia
I kochaj mienia,
Nię — to w uczastok wezmę cię wsiejczas!

— Głupię gadanię,
Panię Iwanię,
Jak dawniej, pod cyrkułem swoim stój.
Panię stojący!
Nic nie znaczący,
Ja takich w życiu miałam cały rój!

Chat-Noir.